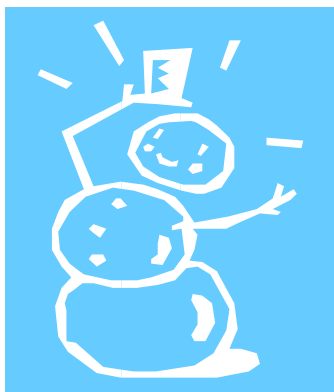




z ostatniej ławki

Numer 6 (8) Rok szkolny 2000/2001

12.03.2001 r.
Cena 1,00 zł

**Prywatne
Gimnazjum
Krzysztofa
Augustyniaka**

Od Redakcji

W tym numerze:

Aktualności

2

Nasze prace

3

PeCet

5

Kino

6

Biblioteka

7

Rozrywka

7

Wyniki Ankiety

7

Pokój Wam! Witam w kolejnym, wypracowanym w pocie czoła numerze naszej szkolnej gazetki.

Jakiś czas temu w naszej szkole odbyły się Walentynki. O tym, skąd wzięło się to święto, możecie się dowiedzieć z artykułu na stronie 2.

Było wiele kontrowersji dotyczących koncertu Marlina Mansona. Czy wszystko napisane w gazetach jest prawdą? Artykuł Natalii na pewno odpowie na kilka pytań.

Polecam także dział Nasze Prace. Znajdziecie w nim parę fajnych wypracowań, list do polonistów i przemówienie.

Niedawno była premiera nowego procesora Intela. Czy rzeczywiście jest taki dobry? Dowiedzie się tego z działu PeCet.



Konieczni musicie odwiedzić Rozrywkę. Znajdziecie tam karykatury naszych nauczycieli.

Osoby, które kupiły poprzedni numer na pewno zainteresuje rozwiązanie ostatniej ankiety.

No, ale nie zabieram Wam więcej czasu. Życzę przyjemnej lektury!

Ważne tematy:

* **Aktualności** — *Walentynki* — Niedawno obchodziliśmy Walentynki. Skąd się wzięło to święto?

* **PeCet** — *Czwarty stopień* — Pentium 4 — czy aby na pewno najlepszy? **Str. 4**

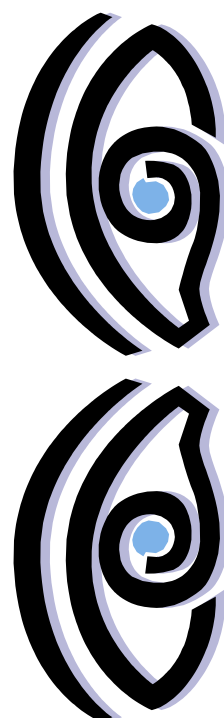
* **Rozrywka** — karykatury naszych nauczycieli. **Str. 6**

* **Wyniki Ankiety** — zamieściliśmy wyniki ankiety z poprzedniego numeru: „Czy jesteś lubiana/-ny?” **Str. 7**

Zimne oczy

DORIS

siedzę
z nosem przy oknie
patrzę przez
przezroczystą jak lód szybę
i widzę zimę
malującą swym białym palcem
krajobraz pełen chłodu
widzę jak układa
z płatków śniegu witraże
i patrzę jej głęboko
w szklane oczy



Aktualności

Walentynki

Jakub Mazur

To święto zakochanych, kochanych, kochających, podkochujących się, kochliwych, . . .

Początki waleentynek sięgają średniowiecza, a wywodzą się z Anglii. Jego patron, czyli św. Walenty, był biskupem rzymskim, który miał moc uzdrawiania chorych. Tak przynajmniej mówi legenda.

Przodkiem tego święta w Polsce były "Kupały". W tym czasie panny na wydaniu, aby zwrócić uwagę kawalerów stosowały magiczne sposoby np. wrzucały im do herbaty kostkę cukru, którą wcześniej przez 9 dni nosiły pod pachą.

Walentynki szczególnie sprzyjają niešťešťliwie lub niefortunny zakochanym, którym brakuje odwagi lub nie potrafią wyznać swoich uczuć bezpośrednio. W Polsce Walentynki obchodzone są zaledwie od kilku lat. Obchodzi je każdy bez względu na to, ile ma lat i jakiej jest płci. Walentynkowe wyznanie można ukradkiem włożyć do kieszeni, wsunąć do skrzynki lub wysłać

pocztą. Otrzymują je najczęściej osoby, które darzymy ciepłym uczuciem, czyli np. przyjaciele przyjaciółki, nauczyciele, nauczycielki, sąsiedzi czy sąsiadki.

Patron Walentyniek

Św. Walenty (czczony 14 II, bo pod tym imieniem Martyrologium rzymskie wspomina 8 świątych) był męczennikiem, który poniósł śmierć jako biskup Terni pod Rzymem w czasach cesarza Klaudiusza II Gota ok. 269r. Sam opis śmierci oraz okoliczności poprzedzających męczeństwo w barwnych słowach przywołuje m. in. ks. Piotr Skarga. Świąty Walenty w czasie prześladowań uzdrowił ze ślepoty córkę jednego ze sług cesarskich i doprowadził do nawrócenia całej jego rodziny. To spowodowało na niego gniew władcy, który kazał biskupa bić maczugami, a później ściąć. Kult świętego dość szybko się ożywił. W miejscu, w którym męczennik został pochowany, już w IV w. papież Juliusz I kazał wznieść bazylikę. Za sprawą historii świętego, ale także legend z nim związanych, kult biskupa rozszerzył się

szybko w całej chrześcijańskiej Europie. Świąty Walenty czczony jest jako patron chorych. Jedną z hipotez powiada, że przypisano mu tę dziedzinę za sprawą podejmowanych na gruncie języka niemieckiego prób etymologicznych. Wywodzono bowiem znaczenie imienia świętego od niemieckiego bezokolicznika *fallen* - padać. To, że św. Walenty zakorzenił się w polskiej tradycji religijnej jest skutkiem niemieckich właśnie wpływów. Kult świętego przywędrował do nas z Bawarii i Tyrolu.

Na zachodzie Europy świąty patronuje zakochanym co najmniej od XV w. Jedni wyjaśniają to zbieżnością dnia świętego z porą łączenia się na Wyspach Brytyjskich ptaków w pary. Może dlatego jest tak dużo motywów związanych z nimi na wysyłanych kartkach (głównie gołębie). Inni uzasadniają to adaptacją przez chrześcijaństwo pogańskiego zwyczaju wypisywania przez chłopców (w dniu bogini dziewcząt, 15 lutego) imion swych ukochanych.

Wstyd być bez serduszka

Jakub Kubat

W tym roku zostanie zakupiony niezbędny i wielce potrzebny sprzęt diagnostyczny do badania słuchu i wzroku niemowlaków na oddziałach noworodków w całym kraju. W niedzielę 7.01.2001 r. w Łodzi przed M-1 i na ul. Piotrkowskiej, ten, kto nie miał serduszka był traktowany - jak obcy. Według prowadzącego Orkiestrę na poniedziałek 8.01 było 21 180 088 złotych, a może być nawet do 40 mln. zł. Tak więc ubiegłoroczny rekord (25 mln. zł) będzie pobity na 100%. W kraju było ponad 71 tys. wolontariuszy. W Łodzi ok. 80, ale każdy kij ma dwa końce, i doszło do 3 napadów na kwestujących. Na Piotrkowskiej harlejewcy przewozili na motorach za jedyne 10 zł i robili wielkie zamieszanie wśród ogromnych tłumów spacerujących rodzin z czerwonymi serduszkami. Przed hipermar-

ketem M-1 kierowca rajdowy Leszek Kuzaj woził swoją Toyotę ofiarodawców co znaczących sum. Było bardzo wiele imprez, na których licytowano przeróżne przedmioty np. w Łodzi auto-tratwę, we Wrocławiu czołg i piekarnię, na falach radia Zet był licytowany ostatni żółty maluch i złote serduszka. W dotychczasowych 8 finałach WOŚP w Łodzi zebrano 1,6 mln. zł:

'93 – 70 tys. zł.
'94 – 190 tys. zł.
'95 – 200 tys. zł.
'96 – 160 tys. zł.
'97 – 150 tys. zł.
'98 – 130 tys. zł.
'99 – 200 tys. zł.
'00 – 500 tys. zł

Ile teraz w Łodzi zebraliśmy? Może 600-700 tys. zł? Odpowiedź poznamy pod koniec lutego.

Jubileuszowy 10 finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będzie

13.02 — Merlin w Torwarze

Natalia Wasilewska

Przyjazd artysty od razu budził kontrowersje. Manson został poinformowany o niechęci części władz stolicy do jego osoby - jak twierdzą niektórzy, zrezygnował on z najbardziej drastycznych elementów swojego show i występ niczym nie odbiegał od innych koncertów rockowych.

Mimo wszystko fani nie dali za wygraną. Podczas występu gwiazdora, wykonywali satanistyczne gesty. Było to o tyle śmieszne, że po większości z nich przyszli rodzice, żeby odprowadzić swoje pociechy bezpiecznie do domu.

Występ trwał ponad godzinę, artysta dał się namówić na jeden bis. Oczywiście nie było żadnego podpalania czy ukręcania łbów kurczaków.

Generalnie poza chaosem wywołanym przez organizatorów i policję, próbnym alarmem przeciwpożarowym, który zresztą mocno zaniepokoił rodziców oczekujących pod „Torwarem”, emocje były marne.

Jedno jest pewne: przyjazd MARILYN MANSONA do Polski spowodował więcej zamieszania w mediach, niż to było warte.

Nasze prace

...i oni kiedyś chodzili do szkoły

Dorota Orzeszek

Pewnego dnia siedziałam sobie spokojnie w swoim pokoiku, czytając „Jeżycjadę” M. Musierowicz, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi i równoczesny krzyk mamy: „Anielko otwórz, to pewnie pani Ula!”. Otworzyłam drzwi i stanęłam jak wryta, widząc przed sobą znajomą mi jeszcze z podstawówki twarz. Była to pani Szczepińska – moja dawna nauczycielka historii. „O nie!” – zawołałam w duchu – „Jakbym jej za mało widziała w szkole!” Ta kobieta zawsze uważała mnie za zdolną, ale leniwą uczennicę, która „gdyby się tylko przyłożyła, to by miała piątkę z historii”. Akurat! Zawsze się starałam jak mogłam, lecz ja po prostu nie mam głowy do dat, królów, wojen i tego wszystkiego. Ale ona uważała swoje i nie dało się jej przekonać, dlatego za nią nigdy nie przepadałam. Zawsze ogarniał mnie lęk na jej widok, lecz razem o mało co bym się nie zadławiła tym swoim grzeczniutkim „dzień dobry pani”, które miało ukryć moje zdziwienie, przerażenie, niezadowolenie i ogólnie mówiąc – szok.

Przybiegła moja mama i zaprosiła panią Szczepińską do salonu, po czym kazała mi zrobić kawę i przynieść ciasteczka z kuchni. Wyszłam i zamykając za sobą drzwi, słyszałam jak mama pytała panią Ulę o to, jak się czują jej mąż i dzieci. Poszłam do kuchni i wykonałam wszystkie zadane polecenia.

Gdy wchodziłam ponownie do pokoju z kawą, dzbanuszek śmietanki, cukierniczką i talerzem obciążonym ciężarem przynajmniej pół kilo herbatników, delikcji, biszkoptów i Bóg wie

jakich jeszcze wypieków, usłyszałam jak pani Szczepińska nagle urywa zdanie: „...wiesz Teresko, jak ja chodziłam do szkoły...”. Zainteresowało mnie to bardzo, ponieważ nie potrafiłam sobie wyobrazić swojej bylej historyczki jako małej dziewczynki z dwoma warkoczami, w granatowym fartuszu i z takimi samymi kokardami we włosach, idącej dumnie na spotkanie ze szkolnymi ławkami, koleżankami i całą wiedzą, którą później starała się nam na siłę przekazać. Czym prędzej więc zostawiłam tacę na owalnym, szklanym stole z drewnianymi, zdobionymi ornamentem nóżkami i niemal truchtem wybiegłam z salonu, specjalnie nie domykając do końca drzwi. Udałam, iż idę do swojego pokoju i przycupnęłam na szorstkiej brązowej wykładzinie pokrywającej podłogę w korytarzu, by móc dobrze słyszeć o czym mówią panie. Wiem, że tak robić nie wolno, ale cóż – raz kozie śmierć. Najpierw doszły mnie dźwięki stukania łyżeczkami o filiżanki, a potem głos mej mamy zachęcający nauczycielkę do skosztowania jej wypieków.

Po pewnym czasie (zapewne było to już po degustacji ciastek) usłyszałam alt pani Szczepińskiej: „Więc, jak już mówiłam Teresko, nie możesz się spodziewać, że dzieci będą się na twoich lekcjach idealnie zachowywać. Ja też nieraz narobiłam nauczycielom kłopotu...”. „Ty Ulu? Nie wierzę! Podobno byłaś bardzo grzeczna i pilną uczennicą.” – rzekła zdziwiona tym stwierdzeniem mama. Mi też się w głowie nie mieściło, by taka wyrachowana kobieta

mogła być w szkole kłopotem dla kogokolwiek (no, może tylko dla uczniów). „Ależ byłam! Na ogół. Jednak czasami również potrafiłam wymyślić jakiś kawał! Na przykład kiedyś w trzeciej klasie założyłam się z koleżankami o to, że wyjdę z sali na pierwszym piętrze przez okno i zjadę po rynnie na podwórzu szkolne!”. „I co?” – spytała przejęta i wystraszona mama, zapewne obawiała się ażeby jej klasie (II a) nie przyszło coś podobnego na myśl. „No i zjechałam.”. „Chyba żartujesz?!”. „Mówię szczerą prawdę! Albo jeszcze kiedyś udawałam na lekcji polskiego, że zemdlała. Wystraszyłam na śmierć naszą polonistkę, która chciała dzwonić po pogotowie! Biedna kobieta, co ona ze mną przeżyła. Potem, jak się okazało, że to był tylko głupi żart, musiałam sto razy napisać zdanie: <<Już nigdy więcej nie będę udawała, że zemdlałam.>>” – śmiała się gorąco pani Szczepińska, a moja mama jej akompaniamentowała swym mezzosopranem. Ja też zachichotałam dość głośno, ale na szczęście w czas się opanowałam.

Później usłyszałam jeszcze opowieść o okrutnej nauczycielce biologii i o tym, jak cała klasa uciekła ze szkoły przed klasówką z algebry oraz wiele innych ciekawych faktów z życia pani Urszuli Szczepińskiej.

Tego wieczoru kładąc się spać myślałam o wszystkim co się stało. Aż trudno uwierzyć, że taka kobieta też kiedyś była łobuzem! Wydawało mi się niemożliwe ażeby nauczyciele mogli, nawet w młodości, tak się zachowywać. Ale jak widać i oni kiedyś chodzili do budy.

Wartość człowieka

Monika Łuba

We wtorki ostatnią naszą lekcją jest chemia, lecz tego dnia nauczycielka zachorowała. Mieliśmy nadzieję, że puszcza nas wcześniej do domu, ale niestety Dyro zapowiedział nam godzinę wychowawczą w zastępstwie. Nie byliśmy zachwyceni, ale lepsze to niż na przykład dodatkowa matma, więc nie rozpaczaliśmy za długo.

Było około 5 minut po dzwonku, kiedy Korniszon wszedł do klasy. Wyglądał tego dnia jakoś blade i był ogólnie przykrapnięty, ale my zajęci wyłącznie naszymi sprawami nie zauważyliśmy tego.

- Może najpierw sprawdzę obecność – zaproponował pedagog – zbliża się koniec semestru i dobrze, abyście wiedzieli, ile kto ma spóźnień. Na następną lekcję proszę przynieść usprawiedliwienia. Rozumiem, jeśli ktoś był nieobecny z powodu choroby, wyjazdu, ślubu lub pogrzebu... Niektórzy nawet dwóch. - wypowiedź przerwał mu wybuch śmiechu. Wszyscy pamiętaliśmy, jak Kaczanowski zwalniał się dwa razy na pogrzeb jego świętej pamięci babki. - ale z powodu chandry? Nie będę wymieniać nazwisk, ale to nie do przyjęcia. - nie udawaj niewiniątka Jankowska. Do ciebie mówię. - krzyknął.

Znowu salwy śmiechu. Nie ma co, Korniszon potrafi być kapitalny.

- Hm... Coś nie macie nastroju do dziennikowych przewinień. O czym chcielibyście więc mówić?

- My mamy parę spraw profesorze!

- Słucham was.

Niespodziewanie z miejsca podniósł się Bubel.

- Ja mam problem. Dostałem pałę z rysunków. Za niesamodzielną pracę. A to wszystko zrobiłem sam.

- Ja to widziałem, bo byłem przez chwilę u niego w chacie. Zaciął się chłopak i całą niedzielę machał ołówkiem – poparł go Maciek.

- Porozmawiam o tym z profesorem. Coś jeszcze? – zapytał nauczyciel.

Tym razem ja zabrałam głos.

- Kaśka dostała bombę z fizyki za nieodrobione zadanie. A ona naprawdę nie mogła. Ma kłopoty rodzinne. Możliwe, że jej rodzice się rozwiodą. Są takie sytuacje, że nie możemy odrobić lekcji. Ona zamiast ściągać przyznała się do kłopotów...

- i dostała bombę atomową! – dokończył za mnie Piotr, który odznaczał się reflekssem.

- Byłoby dobrze... - zaczął Korniszon

- Gdyby nie było źle – dokończył Piotr.

- Tak, byłoby dobrze, gdyby nie było źle. Sporo się tych spraw nagromadziło. Ciężko wszystko wytłumaczyć.

- Profesor zbacza z tematu!

- To jak mamy robić?

- Kłamstwo wyjdzie, a prawdy pedagogzy nie uznają!

- Licho wie jak postępować – zamruczała Monika, ale nie byliśmy pewni, czy wie, o co chodzi, bo cały czas czytała.

- Dzieci! Uspokójcie się! – niemal krzyknął

Nagle zapadła cisza. Zobaczyliśmy zmęczenie na jego twarzy. I bladeść. On chyba był chory. No, i zajmował się nami z własnej woli. Z chęci pomagania innym. Chciał pomóc koledze piszącemu właśnie pracę maturalną, opiekując się jego klasą. A my go wytaczaliśmy.

W ciszę wdarł się ostry dźwięk dzwonka na przerwę. Wszyscy po cichu podnieśliśmy się z miejsc i opuściliśmy klasę.

Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak dużo wynieśliśmy z tej lekcji. Zrozumieliśmy wartość człowieka. No, może nie do końca, ale na pewno zaczęło nam coś świtać...

List do polonistów

Marcin Kubacki

Łódź, 5.01.2001 r.

Drodzy nauczyciele poloniści!

Pragnę zwrócić się do Was z apelem o większą wyrozumiałość i tolerancję wobec naszej – uczniowskiej pomysłowości i fantazji. I nie chodzi tu o to, abyście przymykali oczy na nasze błędy ortograficzne czy interpunkcyjne albo stylistyczne. Ponoć nawet Stefanowi Żeromskiemu zdarzały się trójki z języka polskiego. A przecież stał się jednym z najwybitniejszych pisarzy polskich. Zresztą prawdopodobnie niedługo sami już przekonamy się, jak pięknym językiem się posługiwał. Jego powieść pod tytułem „Syzyfowe prace” jest podstawową lekturą w gimnazjum...

Rozumiem, że Państwo z przyjemnością czytaliście nasze uczniowskie wypracowania, gdyby były one zawsze na takim poziomie jak powieści naszych wybitnych pisarzy. Ale proszę bardzo – zrozumcie i nasz punkt widzenia. Przecież: „czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał”. Jeśli nie będziemy pisać wypracowań sami - trochę fantazjując, czy sięgając po nasze własne (nie zawsze najlepsze) pomysły – nigdy nie nauczymy się posługiwać piękną polszczyzną. Czasem dużo łatwiej jest nam wyrazić swoje myśli na różne tematy, kiedy posługujemy się naszą uczniowską gwarą, przyjętymi w naszym środowisku porównaniami, a nawet nieco zwariowanymi, śmiesznymi opowiadaniem. Gorzej, gdy nasza pomysłowość prowadzi do wydarzeń, które potrafią zakłócić normalny tok lekcji. Bywa i tak, że nawet jedna śmieszna, wtrącona w trakcie lekcji, kwestia, wypowiedziana przez któregoś z uczniów, potrafi na chwilę zamienić poważny temat w niekontrolowany wybuch śmiechu całej klasy. Sami to wiemy i przepraszamy za to. Ale naprawdę nie jesteśmy maszynami i czasami taka chwila, nawet w trakcie zajęć, też jest potrzebna. Choćby po to, aby odreagować nasze stresy i na moment przenieść się do świata fantazji (czytaj: uciec myślami od nudnej lekcji).

Dlatego jeszcze raz proszę – nie uczcie nas tylko poważnej polszczyzny, nienagannego stylu i bezbłędnego pisania wypracowań. Pozwólcie nam czasami trochę pofantazjować lub napisać coś od siebie naszą własną uczniowską gwarą i nie gniewajcie się, gdy nieraz zdarzy nam się trochę rozrabiać na lekcji.

Przemówienie

Anonim

Szanowny Panie Dyrektorze ,
Drodzy Nauczyciele,
Koleżanki i Koledzy!

Przypadł mi w udziale miły zaszczyt powitania Was na kolejnym zjeździe gimnazjalistów naszego miasta.

Spotkaliśmy się tutaj, aby wspólnie zastanowić się nad problemem zagrożeń czyhających na nas w dzisiejszym świecie.

Powinniśmy poznać główne problemy i wyeksponować patologiczne sytuacje, które miałyby negatywny wpływ na rozwój osobowości, osiągnięcia uczniowskie, bezpieczeństwo i funkcjonowanie w grupie rówieśniczej.

Wszystkie statystyki biją na alarm! Już dzieci w szkole podstawowej mają pierwszy kontakt z narkotykami, alkoholem i papierosami

Chciałbym podkreślić, że wczesne uświadomienie i pomoc tym dzieciom w wyrwaniu się ze szponów nałogu daje pozytywne i obiecujące wyniki.

Miejmy odwagę przeciwstawić się zjawisku „fali w szkole”, cwaniactwu, kradzieżom i napadom na uczniów, potępiajmy egoizm i nietolerancję.

Postarajmy się przedstawić młodzieży inne, cenne wartości, jak: pracowitość, wytrwałość, śmiałość, uczciwość, tolerancję, koleżeństwo.

Wskażmy im inne drogi, którymi mogą pójść ku sukcesom w nauce, sporcie i znaleźć miejsce wśród przyjaciół.

Mam nadzieję, że dzisiejsza dyskusja będzie pomocna w naszej walce z groźnymi nałogami, wadami i błędami.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Jeśli macie jakieś propozycje lub artykuły to chętnie zamieścimy je w następnych wydaniach naszej gazetki.

PeCet

Czwarty stopień

Marcin Kubacki

Długo oczekiwany Pentium 4 wreszcie pokazał się na rynku. Pierwsze dwie wersje to 1,4 oraz 1,5 GHz w przerażająco wysokiej cenie ok. 3800 zł. Pozornie Intel wychodzi na prowadzenie. Najszybszy procesor AMD — Athlon — osiągnął tylko 1,2 GHz. Jednak w praktyce jest zupełnie inaczej.

18 grudnia 2000 roku Intel poinformował swoich klientów o pewnych problemach związanych z chipsetem dla procesora Pentium 4, powodujących spowolnienie całego systemu. Choć w dniu publikacji wiadomości sądzono, że bardzo niewielu użytkowników odczuje skutki błędów projektantów układu i850, niedawno okazało się, że ich liczba może znacznie wzrosnąć. Wspomniany błąd w chipsecie powodował "nieokreślone" spadki wydajności komputera, gdy wykorzystywano w nim kartę graficzną PCI. Ponieważ zdecydowana większość współczesnych

współczesnych adapterów graficznych to urządzenia AGP, uważano, że problem nie jest poważny.

Ostatnio jednak ujawniono wyniki testów przeprowadzonych w CRN Test Center. Jedną z prób polegała na odtwarzaniu filmów DVD za pomocą sprzętowego dekodera, instalowanego w złączu PCI.

Komputery z nowymi procesorami Intela bąda miały ładniejszą nalepkę na obudowie.

Obraz generowany był bezpośrednio przez dekodera, natomiast dźwięk AC3 "wędrował" przez system do karty dźwiękowej. Ku zaskoczeniu osób przeprowadzających test, tak

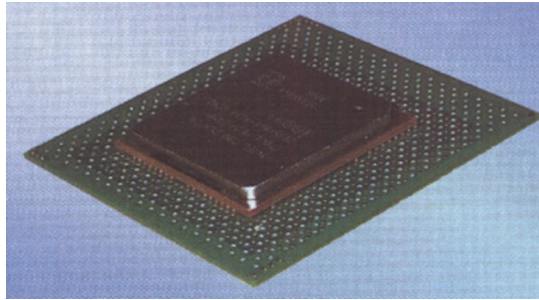
skonfigurowany komputer nie poradził sobie z tym stosunkowo prostym zadaniem, "wzbogacając" ścieżkę audio niepożądanymi przerwami. Co ciekawe, wcześniejsza, przedpremierowa wersja płyty głównej pracowała bez zarzutu. Stąd wniosek, że tuż przed premierą Pentium 4 w chipsecie i850 wprowadzono zmiany, które co prawda wyeliminowały pewne jego błędy, lecz zarazem spowodowały inne usterki.

Zdaniem przedstawicieli Intela, najnowsza "niespodzianka" może ujawnić się również w przypadku innych kart PCI, lecz wyklucza się możliwość powstawania dodatkowych opóźnień podczas współpracy z urządzeniami typu "bus master", jak kontrolery SCSI. Intel zapowiedział opracowanie w krótkim czasie poprawionej wersji chipsetu 850.

Swoje "trzy grosze" dorzucił także Darek Mihocka — programista od kilkunastu lat tworzący w tzw. emulatory — programy umożliwiające uruchamianie aplikacji napisanych dla zupełnie innych komputerów niż ten, którego właśnie używamy. Pisane przez niego Xformery znane były już użytkownikom komputerów Atari ST, natomiast obecni posiadacze PC-tów mogą dzięki jego programom przekształcić "blaszaka" w jeden z modeli Apple lub 8- bądź 16-bitowego Atari. Jak łatwo się domysleć, tego rodzaju zajęcie wymaga głębokiej wiedzy nie tylko na temat działania różnorodnych mikroprocesorów, lecz również wszelkich urządzeń peryferyjnych, systemów operacyjnych, itp.

Niedawno Mihocka opublikował artykuł, w

Nareszcie się pojawił. Niesamowita prędkość to jego główna zaleta. Ale jakie są wady?



Tak oto wygląda demon prędkości z „lekkimi” niedociągnięciami.

którym, nie przebiegając w słowach, wyraził swoje poglądy na temat procesora Pentium 4. Na ponad 20 stronach tekstu przedstawił on w stosunkowo przystępny sposób ogólne

błędy w architekturze układu (powodujące np. obniżenie wydajności do poziomu Pentium 200 MMX), porównał tę konstrukcję od innych rozwiązań, a także zilustrował swoje poglądy przykładami w assemblerze. Jego zdaniem slogany

reklamowe o nowym "królu procesorów" są czczym wymysłem, a kilka szczególnych sytuacji, w których układ ten pracuje zgodnie z obietnicami producenta nie zmienia faktu, że nawet całkowite przepisanie kodu programu specjalnie "pod P 4" nie zdoła zamaskować jego braków konstrukcyjnych.

Trudno powiedzieć, czy Darek Mihocka ma w swych opiniach 100-procentową rację. Na pewno wiele osób nie zgodzi się z nim. Jednak bogata treść artykułu, wyjaśniająca wiele szczegółów budowy różnych mikroprocesorów czyni go wartym przeczytania.

Tak więc wychodzi na to, że AMD Athlon 1,2 Ghz pokonał półtora gigaherzowego Pentiuma 4. Koronę przejęło AMD, a Intel tylko się skompromitował. Okazuje się, że obecny „procesorowy król” wygrywa nie tylko pod względem szybkości, ale i również ceny. Kosztuje ponad dwa razy mniej. Warto więc się zastanowić nad kupnem nowego Pentiuma.

Nowy robak

Marcin Kubacki

Kriz jest wirusem infekującym pliki wykonywalne (PE) systemów Windows 9x i Windows NT. Instaluje się w pamięci komputera, infekując wszystkie pliki programów uruchamianych przez użytkownika. Wirus modyfikuje również bibliotekę KERNEL32.DLL, która po wyleczeniu systemu musi zostać zamieniona na oryginalną, najlepiej z kopii zapasowej systemu. Dodatkowo niektóre zainfekowane pliki wykonywalne typu PE

zostają zniszczone i muszą być zastąpione oryginalnymi.

Działanie niszczyielskie wirusa jest niemal identyczne do działania niesławnego wirusa CIH. 25 grudnia Kriz uaktywnia się, starając się usuwać dane z dysku twardego, sektor po sektorze, a także zamazywać tzw. Flash BIOS. W efekcie duża część danych z dysku twardego zostaje utracona bezpowrotnie, a w niektórych przypadkach konieczna

jest wymiana płyty głównej komputera.

Należy pamiętać, że przed próbą leczenia tego wirusa, należy uruchomić komputer z "czystej" dyskietki startowej, a dopiero później uruchomić program antywirusowy. Dodatkowo, zamiast na oryginalny będzie wymagał plik KERNEL32.DLL i ewentualnie inne zniszczone przez wirusa pliki wykonywalne.

Kino

Poznaj mojego tatę

Jakub Mazur

Robert De Niro gra z zasady w filmach dobrych lub bardzo dobrych, ale i od tej reguły zdarzają się wyjątki, z czym mamy właśnie do czynienia na naszych ekranach w związku z premierą „Poznaj mojego tatę”. Wielki De Niro wciela się tu w postać emerytowanego pracownika CIA, który z braku innych zajęć rozpieszcza ulubionego kota, a ponadto „utrąca” kolejnych narzeczonych swej pierworodnej córki. Akurat zjawia się w domu następny kandydat na zięcia, grany przez Bena Stillera, tego ze „Sposobu na blondynkę”: jest pielęgniarzem z zawodu, co już stawia go na straconych pozycjach, ponadto nosi niezbyt wyszukane



nazwisko Focker (wymawiane jak Fucker), przełożone w polskich dialogach niezbyt dokładnie na Pieprz, nie wspominając już o imieniu Gay, które wiadomo, co znaczy. Przyznam, że nie przepadam za dowcipami ze śmiesznymi nazwiskami, a już po prostu nie znoszę humoru wynikającego z przepełniania się szamba, który to przypa-

dek tutaj występuje i to w wersji mocno przesadzonej. Po prostu zenada. Początkowe sceny ze zgubionym bagażem kandydata na męża córki De Niro, z czego wynikają rozliczne komplikacje, też wydają się dość banalne. Oczywiście, są sceny, w których De Niro jest niezrównany, na przykład, gdy poddaje kandydata na zięcia testom na prawdomówność. Liczyłem jednak na coś więcej, oczekując niemal do końca projekcji, iż oto pojawi się niespodziewany zwrot akcji i okaże się, że ów fajtlapowaty pielęgniarz ma poważną misję do spełnienia na zlecenie jakichś konkurencyjnych służb specjalnych.. Jak się nie będzie za dużo wymagać, to się można pośmiać. Zwłaszcza, że komedii w repertuarach jak na lekarstwo. Szkoda jednak, że scenarzyści najwyraźniej nie przyłożyli się

Poznaj mojego tatę

Komedia/ USA

Rok produkcji: 2000

www.film.onet.pl

Od lat 0

Humor: 4-

Akcja: 4+

Aktorzy: 4

Ocena ogólna: 4

Nowy film z de Niro. Jest może śmieszny, ale pewnie, każdy fan de Niro liczył na coś innego.

The X Files

Jakub Mazur

Wszyscy polscy fani tego serialu śledzą nowe przygody Foxa Muldera i Dany Scully. Natomiast amerykańskie żyją myślą: „Foxa porwało U.F.O.!” Wszystko dlatego, że David Duchovny zrezygnował z dalszej gry w tym serialu (krążą pogłoski, że Gillian Anderson też chciała zrezygnować). Nowym partnerem Scully będzie John Doggett, w którego wcieli się Robert Patrick (niezapomniany ciekło metaliczny cyborg T-1000 z Terminatora 2). Nowy partner Scully będzie przeciwieństwem Muldera. Doggett jest byłym komandosem. Kiedy czegoś dotknie, powącha lub posmakuje i tak pewien czas będzie się zastanawiał, czy to jest prawdziwe. Tylko czy taki bohater spodoba się widzom? Aha, zapomnielibym, dla fanek i fanów Foxa mam miłą wiadomość — wasz ulubiony bohater będzie się pojawiał w 11 odcinkach z 20. Niestety będzie schodził na dalszy plan. Na szczęście seria pojawi się już w tym roku.

Kowboj z Szanghaju

Jakub Mazur

Kowboj z Szanghaju to znakomita komedia. Nie brakuje w niej uproszczeń, ale to właśnie dzięki nim całość nabiera lekkości i, co najważniejsze, bawi nas. Jej humor wypływa z dwóch źródeł - ze zderzenia dwóch różnych kultur, a właściwie stereotypowych o nich wyobrażeń oraz z naszej wiedzy o Dzikim Zachodzie zaczerpniętej z dziesiątek



westernów. „Kowboj...” to swoisty pastisz tego typu kina. Twórcy pokazują nam całą kolekcję klasycznych westernowych chwytów: jest napad na ekspres i psychopatyczny szeryf, mamy też list gończy i nagrodę za głowę „Szanghaj Kida”, nie brak też saloonu i dam lekkich obyczajów, są także Indianie, więzienie i szubienica. To jeszcze nie wszystko. Bohater odtwarzany przez Chana nosi imię Chon Wang, co jego partner-rzezimieszek Roy O'Bannon (Owen Wilson) uparcie wymawia - John Wayne. Zresztą on sam pod koniec filmu przybiera nazwisko... Wyatt Earpa. Autorzy z pasją miesza fikcję z rzeczywistością, fantazję z faktami historycznymi. Wdzięku „Kowbojowi z Szanghaju” nadaje przede wszystkim odtwórca roli głównej. Postać odtwarzana przez Chana jest pełna ciepła, łatwo wzbudza naszą sympatię - ot, taki mały zagubiony, ale dzielny i pełen honoru Chińczyk z Zakazanego Miasta, który szuka swojej pięknej księżniczki Pei-Pei (Lucy Liu) gdzieś pośród pustyń Nevady. Oczywiście po drodze spotyka go cała masa przygód, z których jednak zawsze wychodzi obronną ręką. Rzecz jasna, pomaga mu w tym znajomość kung-fu. Jet Lee w filmie „Once Upon a Time in China” walczył na drabinach, Jackie w „Kowboju z Szanghaju” broni się za pomocą podkowy na sznurze, szubienicy oraz tomahawków. Jedynek konkurentem dla Jackiego na ekranie może być koń, którego jego bohater otrzymuje w podarunku od Indian. Wierne zwierzę wchodzi za nim do saloonu, siada jak pies, nie pozwala nałożyć na siebie derki i popija „wodę ognistą”. Sceny z jego udziałem należą do najzabawniejszych w filmie.

Kowboj z Szanghaju

Komedia/ USA

Rok produkcji: 2000

www.film.onet.pl

Od lat 0

Humor: 4-

Akcja: 4+

Aktorzy: 5

Ocena ogólna: 5-

Jackie Chan i western? Co z tego wyjdzie pewnie kupa śmiechu, ale zobacz sam.

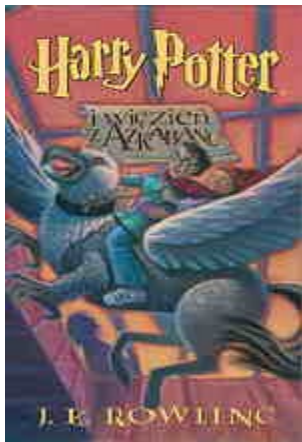
Kruk

Jakub Mazur

Film ten został nakręcony 1994 roku. W polskiej telewizji został pokazany tylko raz, wyemitowała go telewizja „TVN” (może kiedyś pokażą go na małym ekranie drugi raz). Opowiada on historię muzyka rockowego Erika, który dzięki tajemniczemu krukowi powraca do życia, aby pomścić śmierć swoją i swojej narzeczonej Shelly. W rolę Erika wcielił się syn sławnego Bruce’a Lee, Brandon. Niestety Brandon, tak samo jak ojciec, nie dożył premiery swojego filmu. Brandon zmarł podczas kręcenia filmu. Został trafiony kulą, która miał być zwykłym ślepakiem. Mówi się, że nad Krukiem ciąży klątwa. Jednak któż to wie?

Biblioteczka

Piotr Strożek



Z pilnie strzeżonego więzienia ucieka niebezpieczny przestępca. Kim jest? Co łączy go z Harrym? Dlaczego lekcje przepowiadania przyszłości stają się dla bohatera udręką? W trzecim tomie przygód Harry'ego Pottera poznamy nowego nauczyciela obrony przed czarną magią, zobaczymy Hagrida w nowej roli oraz dowiemy się więcej o przeszłości profesora Snape'a. Wyprawimy się również wraz z trzecioklasistami do obfitującego w atrakcje Hogsmearu, jedynej wioski w Anglii zamieszkanego wyłącznie przez czarodziejów.

Rozrywka

Nasi nauczyciele



Pani od WF



Pani od angielskiego zaawansowanego i niezaawansowanego



Pani od niemieckiego



Pani od religii



Pan od biologii



Pan dyrektor



Pani od fizyki



Pan od historii



Pani od polskiego

Wyniki ankiety

Opiekun i Marcin Kubacki

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	1	1	1	1	1	1	1	1	2	2	2	2	2	2	2	2	2	3
	0	1	2	3	4	5	6	7	8	9	0	1	2	3	4	5	6	7	8	9	0	1	2	3	4	5	6
A	0	0	0	0	5	0	5	0	5	5	5	0	5	5	0	5	0	0	5	5	5	0	0	0	0	5	0
B	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3
C	5	5	5	5	0	5	0	5	0	0	5	0	0	5	0	5	5	5	0	0	5	5	5	5	5	0	5

Uwaga!

Jeśli przy stwierdzeniach 3 i 9 uzyskano łącznie 5 (pięć) punktów to cały wynik testu należy uznać za przypadkowy. Tak samo przy parach punktów nr 5 i 17 oraz 15 i 28.

Omówienie punktacji

0-30 punktów

Spójrz prawdzie w oczy — jesteś osobą nie lubianą i nie czujesz się z tym dobrze. Dobre intencje czy inteligencja nie wystarczą, żeby zdobyć sympatię otoczenia. Może spróbuj poradzić się psychologa i wspólnie z nim zastanowić się, dlaczego nie jesteś osobą akceptowaną. Jeśli wydaje Ci się, że większość Cię lubi — to oszukujesz się. Jeśli chcesz czuć się lepiej wśród ludzi, popracuj nad swoją osobowością w różnych wymiarach.

31-60 punktów

Miewasz poważne kłopoty z uzyskaniem aprobaty otoczenia, chociaż zależy Ci na tym, aby było inaczej. Może masz nadbyt krytyczne nastawienie do świata? Może zbyt często uważasz, że twój punkt widzenia jest tym właściwym albo jedynym możliwym? Spójrz żywiej na ludzi, więcej tolerancji. I nie rozmyślaj tak wiele o sobie.

61-110 punktów

Są ludzie, którzy przepadają za tobą i tacy, którzy Cię nie znoszą. Bywasz osobą kapryśną i nierówną, nie zawsze wiadomo, czego po tobie oczekiwać. Lubisz się upierać i stawiać na swoim za wszelką cenę. Czy to nie z powodu jakiegoś kompleksu? Nie musisz stale udowadniać, że masz rację. Nic się nie stanie, jeśli powiesz po prostu „nie wiem”. Zbyt też łatwo uprzedzasz się do ludzi. Ale jeśli tylko Ci na tym zależy i trochę się starasz — jesteś osobą uroczą i miłą, lubianą w każdym towarzystwie.

111-135

Jesteś osobą zdecydowanie sympatyczną i masz wszelkie dane ku temu, aby być lubianą przez znaczną większość otoczenia. Nie zmieniaj się. Pamiętaj, że głupców i ludzi zawistnych nie brak — nie warto walczyć o ich akceptację. Są ludzie, których trzeba ignorować dla własnej higieny psychicznej.

136-150 punktów

Czy nie masz o sobie zbyt dobrego zdania? Przyjrzyj się uważnie, jak ludzie reagują na twoje zachowanie. Pamiętaj, że nie przepadają za kimś pozornie bez wad. Słowne deklaracje sympatii nie zawsze są szczere. Masz wrogów. Bądź sobą. I więcej luzu.

Skład redakcji

1. Natalia Wasilewska
2. Dorota Orzeszek
3. Monika Łuba
4. Marcin Kubacki
5. Jakub Mazur
6. Filip Klimorowski
7. Piotr Strożek
8. Jakub Kubat

Opiekun:

Prof. Honorata Szadkowska